№ 23. WARSZAWA, 4 CZERWCA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

Koledzy i Koleżanki! Przybywajcie licznie na Zjazd! W dzień przyjazdu należy się zaraz zgłaszać do biura C. Z. M. W. ul. Kopernika 30, parter po informacje w sprawie noclegów i po legitymacje.

Zarządy Kół Młodzieży powinny polecić delegatom, aby uregulowali w czasie Zjazdu prenumeratę za „Naszą Drużynę“.

Pamiętajcie o zbiorowych wycieczkach po Zjeździe i przygotujcie się do udziału w nich, jeżeli środki materjalne Wam na to pozwolą.

Program Zjazdu młodzieży wiejskiej.

Zjazd rozpocznie się 11 czerwca (sobota) o godzinie 10 rano z następującym programem:

11 czerwca (sobota).

(Obrady w pierwszym dniu odbędą się w sali Tow. Higjenicznego — przy ul. Karowej 31).

1. Nabożeństwo—początek o godz. 10 przed południem.
2. Zagajenie.
3. Wybór Prezydjum.
4. Sprawozdanie z działalności.—Dyskusja. Przerwa obiadowa.
5. Referat: Praca Związku Młodzieży Wiejskiej.—Dyskusja.—Wnioski.
6. Wieczornica. Szkoła dramatyczna Związku Teatrów Ludowych wystawi bogaty program, złożony z przedstawienia dramatycznego, śpiewów i deklamacji. Nadto Koło uczącej się młodzieży wiejskiej ze szkół warszawskich przyczyni się do urozmaicenia programu. Są ró-

wnież przewidywane popisy delegatów od Kół.

12 czerwca (niedziela).

(Obrady w drugim dniu będą w sali Techników ul. Czackiego 5).

1. Referat: Nasza organizacja wobec innych organizacji młodzieży.—Dyskusja.—Wnioski.
2. Wybór Zarządu.
   Przerwa obiadowa.
3. Komunikaty pokrewnych organizacji społeczno-oświatowych.
4. Wolne wnioski.
5. Teatr.

13 czerwca (poniedziałek).

1. Zwiedzanie Warszawy.
2. Nadto wyruszą trzy wycieczki zbiorowe tych, którzy się na nie zgłoszą. Informacje o wycieczkach były podane w poprzednim numerze „Naszej Drużyny". Zgłoszenia należy przesłać przed Zjazdem.

Posłuchajcie...

Od Koła Młodzieży w Wartkowicach otrzymaliśmy korespondencję, w której koledzy Wartkowiacy między innemi piszą:

„Obsadziliśmy cmentarz grzebalny w Wartkowicach drzewkami w ilości 230 sztuk. Starauiem kolegów z Sendowa obsadzona została droga przez Sendów 200 drzewkami owocowemi i 220 drzewkami zwykłemi".

A więc 650 drzewek zostało posadzonych z inicjatywy młodzieży zorganizowanej w Koło!

Z dumą zapewnie koledzy z Wartkowic patrzą na drzewka posadzone swemi rękoma.

Duchy pomarłych przodków na cichym cmentarku zasłuchały się w szmery młodziuchnych drzewek i zda się szepczą:

— Tyle lat, tyle lat spoczywamy w tej ciszy. Tyle lat krom szarug, wycia wichru lub ciszy niezgłębionej nie słyszeliśmy tak cudnych, błogich szumów nad naszemi mogiłami.

— Co tak szumi miłośnie nad nami? Co tak radośnie szepcze modlitwy nad mogiłami naszemi?

— Hej że! Czy to hufce aniołów zbiegły z przestworzy niebieskich, aby poszumem swych skrzydeł zbudzić nas do rozmyślań o dniach sądu ostatecznego?

Dziwią się duchy przodków, a drzewa szumią radośnie, rozgłośnie.

Pustą drogą przechodzień sunie i patrzy na młode drzewiny. Zgarbiony, życiem sterany. Wiosenne słonko pali starcze ciało.

Spojrzał starzec na młodą drzewinkę i mruczy:

— Ot, i posadziły chłopaki. Gdy będą mieć siedem krzyżyków na karku, będą to już potężne drzewa. Będą mieli schronienie przed upałem. Dzisiaj jeszcze to za młode. Ano trza się skwarzyć jak w piecu.

I usiadł starzec w rowku przydrożnym na zielonej murawce, w potokach palących promieni słońca. Chwilę posiedział, wstał, popatrzył na drzewa, podumał i mruknął:

— Nie było to nam kiedyś tak zrobić! Ot, choćby i dzisiaj, siedziałbym w cieniu rozłożystych drzew. Ale czy to w głowie kiedyś powstało.

Pokiwał starzec głową i poszedł ku Wartkowicom, a sześćset pięćdziesiąt drzew pnie się ku jasnym promieniom słońca, szumiąc sobie radośnie.

Dziesiątki tysięcy dróg polskich skwarzy się jeszcze w potokach słońca. Dziesiątki tysięcy ludzi palą się na pustych gościńcach, z utęsknieniem upatrując drzewiny przydrożnej, w cieniu której wypocząćby mogli.

A wiecie koledzy ile jest Kół Młodzieży?

— Siedemset z górą!

Niechaj w przyszłą jesień każde Koło posadzi 650 drzew, to wiecie ile to razem uczyni?

— Bezmała pół miljona drzew!

Hej-że koledzy i koleżanki! Przez całe lato umawiajcie się, agitujcie pomiędzy starszymi, aby w jesieni wystawić tę półmiljonową armję drzew

przy naszych pustych drogach. Niechaj rosną i szumią nam radosne pieśni. *Józef Niećko.*

O wychowaniu samego siebie.

18. Uważaj na swe zdrowie!

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz —
Aż się zepsujesz!
J. Kochanowski.

Grzegorz Piramowicz w części II-ej swego dziennika: „O powinnościach nauczyciela" pisze:

„Nie trzeba się z tem rozwodzić, jakiem jest człowieka dobrem zdrowie, a jakiem nieszczęściem choroba, niemoc i słabość. To prawda, że ludzie zawsze zdrowi, którzy nie doznali przeciwnego stanu, że młodzi i dzieci ani poznają, ani czują szacunku i wartości zdrowia. Nie pojmują oni jak można chorować, być słabym, a zarazem nie przykładają starania około zachowania w czerstwości swego ciała. Już to późne doświadczenie, kiedy człowiek nadwyrężywszy lub wcale zepsuwszy zdrowie, dopiero poznaje dobro, które utracił. *Łatwiej jest zachować całość zdrowia, niż zepsute naprawić lub stracone odzyskać.*"

Młody człowiek powinien być odważny i śmiały, nie być zniewieściałym i cackać się sam ze sobą i rozpieszczać się zbytnio pod pozorem pielęgnowania swego zdrowia, ale jako dobremu Polakowi i obywatelowi nie wolno mu zdrowia własnego narażać lekkomyślnie, szafować nim bez potrzeby, bo tak czyniąc, czyni ojczyźnie swej krzywdę i zamiast być pożytecznym i pracowitym członkiem społeczeństwa, staje się, utraciwszy zdrowie, ciążarem i pasożytem.

Przepisów higjenicznych nie będę tutaj podawał lecz chciałbym tylko zwrócić uwagę na dwóch głównych wrogów, którzy czyhają najczęściej na zdrowie, na *alkohol i rozpustę.*

Piliśmy zawsze setnie i nieraz dumni nawet byliśmy z tego, że tak dobrze pić potrafimy.

...Zjazdy były częste,
Okoliczności różne i okazje gę-
[ste,
Bo sejmy, i sejmiki, i dworskie
[festyny,
I biskupie wizyty, i wielkie od-
[pusty,
Trybunały, relacje, ba, a imie-
[niny!
Na wiosnę krew majowa, a do-
[żynki latem,
Pod jesień polowania, a zimą
[zapusty" [1]).

Pijaliśmy dawniej i pijemy dzisiaj, pijemy przy każdej sposobności, pijemy z okazji urodzin, wesela, pogrzebu, pijemy z radości, pijemy na pocieszenie, pijemy, gdy jesteśmy w dobrym humorze i gdy jesteśmy źli, pijemy gdyśmy zdrowi i w chorobie, aby alkoholem chorobę przepędzić. Zdawałoby się, że wojna oduczy nas pijaństwa! Gdzie tam! Jeszcze gorzej! Zamiast kilku gorzelni, mamy dziś gorzelnie w wielu prywatnych domach i gdybyśmy dzisiaj przeprowadzili statystykę, przekonalibyśmy się, że pijaństwo wzmogło się u nas bardzo. I wzmogło się i powiedziałbym stało się więcej jeszcze szkodliwe, owe bowiem różne niedołężnie wyprodukowane gorzałki, nieoczyszczone należycie, używane przy niedostatecznem odżywianiu i wojennem podnieceniu nerwów, muszą wprost zabójczo na organizm działać.

Pijaństwo nasze jest hańbą całego narodu. „Dzięki pijaństwu naszemu Francuzi mają przysłowie tego rodzaju: *„ivre comme un Polonais"* (*pijany jak Polak*). A w Niemczech rozsławił nasze imię poeta Heine, autor wiersza o dwóch „rycerzach" Krapulińskim i Waszlapskim, który twierdzi także, że *chłop polski w trojakim celu idzie w niedzielę do miasta: żeby się ogolić, pójść do kościoła, a ostatecznie się upić*" [2]).

---

[1]) W. Pol.
[2]) „Świt", Poznań 1910.

Straszne to i smutne, tem smutniejsze, że wszyscy wiemy, że alkohol jest szkodliwy dla zdrowia, wiemy, ile złego pijaństwo i wódka zrobiły, wiemy, ilu strasznych zbrodni dopuszczono się po pijanemu, a mimo to nie staramy się o wytępienie tego nałogu.

Człowiek pijanica zdolny jest do wszystkiego.

„Pojawia się przed rozbiorem Polski cała ogromna czereda ludzi, którym nieszczęście ojczyzny służy za dobrą okazję do obłowienia się. A na plan pierwszy wysuwają się najnikczemniejsi z nikczemnych: Adam Poniński, haniebnej pamięci marszałek sejmu, zatwierdzającego pierwszy podział Polski, Szczęsny Potocki i hetman Ksawery Branicki: „Poniński—pisze Niemcewicz (Pamiętniki czasów moich), znakomity pisarz i nieustraszony towarzysz Kościuszki"—rozwięzły, rozpasany na wszystkie rozkosze, nie oglądając się na nic, byle tylko dzieciom swoim dogodzić, bezwstydnie podejmował się wszystkiego, byle zapłacono hojnie. Z hańbą i krzywdą kraju zbogacony, na sejmie rozbiorowym (1773 r.) skazany później dekretem sejmu czteroletniego (1789) na wieczne wygnanie i utratę wszystkich urzędów, źle nabyte miljony wszystkie utracił. Po upadku powstania Kościuszki, powróciwszy do kraju upadał coraz niżej. Obdarty chodził wreszcie po ulicach Warszawy, wstępując do każdej szynkowni i pijąc prostą gorzałkę. W zimie roku 1799 znaleziono go martwego pod murem. Godny koniec sprzedawcy swojej ojczyzny."

Drugi nikczemnik, Szczęsny Potocki, główny przewódca konfederacji targowickiej, która obaliła wiekopomne dzieło Konstytucji 3-go maja, do spółki z Rosją—w obliczu nieszczęść godzących w ojczyznę, wśród bicia dział, ucztuje.

Hetman Branicki, również jeden z hersztów Targowicy, sam się chwalił, że jest najtęższym opojem swojego czasu. „Nieustannie biesiadujący—pisze Kraszewski („Polska w czasie 3-ch rozbiorów"—prawie zawsze pijany, dokazywał bezkarnie."

Z całej zgrai szulerów wymienimy jeszcze parę figur już podrzędniejszych, lecz niemniej nikczemnych: więc Stanisław Bieliński, cześnik koronny, osławiony marszałek sejmu grodzieńskiego, który w r. 1793 zatwierdził drugi podział kraju — awanturnik i hulaka! Więc Podhorski, który na tymże sejmie—przekupiony 800 dukatami—podał wniosek o przyjęcie traktatu podziałowego—gracz i pijak.

Moglibyśmy nazwisk większych i mniejszych łotrów tej epoki wymieniać bez liku — nie starczyłoby nam jednak miejsca.

Liczni autorzy i pamiętnikarze opisują straszny upadek obyczajów podczas trwania sejmu w Grodnie r. 1793. „Wśród tego pijanego tłumu — pisze Kraszewski—król stary, obłąkany z bólu i trwogi, zmizerowany, żółty, ściągnięty jak po chorobie, oczu podnieść nie śmiejąc, stał bezwładny, politowania godzien, gdyby nie cierpiał winę własną." [1]).

A czyż dzisiaj dzieje się lepiej i inaczej?

„Coraz to smutniej, coraz bo-
[leśniej,
Do władzy prze się kto żyje,
Brzmią dookoła hulaszcze pieśni,
A naród pije i pije!
I zatopiono wolność i wiarę
W dzikiej rozpuście szkaradnie,
Aż gdy ostatnią wzniósł naród
[czarę,
Już krew kipiała w niej na
[dnie" [2]).

Lud nasz, jak długo jest trzeźwy, umie opierać się podszeptom różnych wrogów, wiedzą też o tem ci wszyscy, którzy chcą lud popchnąć do złego i zbliżają się do chłopa z półkwaterkiem. Chłop, gdy podpije, zapomina o wszystkiem i da się poprowadzić wtedy do najgorszej zbrodni, jak to widzieliśmy w czasie rzezi galicyjskiej w 1846 roku. Nasi przyjaciele Austrjacy, Niemcy i Moskale wiedzieli dobrze o tem i o ile czynili nam

---

[1]) L. Sommer. Alkohol.
[2]) Wład. Bełza.

trudności przy zakładaniu szkół, o tyle całem sercem i duszą popierali zawsze budowę gorzelni i karczem.

Pijak nietylko sobie robi krzywdę. Nieprawi on całe pokolenia i „lekarze wiedzą, iż dziecię poczęte z ojca, który się obżarł i opił, głupie jest i niedługo żyje“. Dzieci szulerów, pijaków i marnotrawców mogą nazywać swoich rodziców dawcami życia, a zarazem dawcami nędzy“).

Drugim nie mniej strasznym od alkoholu wrogiem naszym jest *rozpusta.* Każdy młodzieniec chciałby dostać za żonę dziewicę jak najcnotliwszą; gdyby tylko dowiedział się, że narzeczona jego ma jakieś grzech pod tym względem na sumieniu, zerwałby z nią natychmiast. A iluż to młodzieńców zbliża się do wybranych kobiet w stanie brudu i niechlujstwa moralnego? I śmiesz jeszcze twierdzić i powiadać, że dla mężczyzny są inne prawa, aniżeli dla kobiety. A jednak wierzaj mi *„szkoda zwać człowiekiem tego, kto bydlęco żyje“.* [1]).

„Karty, butelki i rozpusta więcej zatraciły nam majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne“ [2]).

Kto sam jest brudny, bardzo chętnie widzi około siebie ludzi powalanych i dlatego to koledzy twoi, którzy sami piją i oddają się rozpuście, ciągną cię ze sobą i śmieją się z ciebie, gdy, posiadając jeszcze cnotę niezmytego, z domu wyniesionego wstydu, wzbraniasz się wziąć z nimi udziału w nieprzyzwoitej i szkodliwej dla zdrowia hulance. Szydzą z ciebie i nazywają cię tchórzem, a ty głupcze wierzysz w to, że bohaterstwem jest wypicie kieliszka wódki i zrobienie ze siebie bydlęcia. *Marne to takie bohaterstwo.* Bohaterem i odważnym mógłbyś się wtedy nazwać, gdybyś precz od siebie odrzucił pokusy, zniósł z pogodnym czołem kpinki i wyśmiewania, a nie dał się do złego namówić. Pamiętaj zawsze o tem, że *„silny człowiek, to człowiek pracowity, umartwiony i czysty“.*

Ulegać złym kolegom, ulegać własnym namiętnościom i złym poglądom to bardzo łatwo. Ale nie patrz ty na „życie, jako na wesołą przechadzkę, po której bokach rosną wonne kwiatki i szemrzą strumienie, ale jak na ciężką pielgrzymkę, wiodącą do celu wielkiego“ [1]).

Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością, tą panią nie-
[doli,
Co gmach swój stawia z nicze-
[go powoli!
Bądź spokojnością śród burz
[niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w
[rozstroju,
Bądź wiecznym pięknem w wie-
[cznym życia boju [2]).

C. d. n. *J. Ciembroniewicz.*

---

¹) Jan Kochanowski.
²) St. Szczepanowski.

Listy z Krakowa.

IV.

Pod naciskiem bezwzględnie zaślepionego zwycięzcy wszystko zdawało się w Polsce w w. XIX zamierać i rozpadać w gruzy,—komendant austrjacki, kierujący burzycielską gospodarką na Wawelu, około r. 1809 wysłał do Wiednia propozycję zamienienia katedry wawelskiej na kościół garnizonowy i zamknięcia go dla publiczności, „by tym sposobem, jak pisał, Polacy łatwiej zapomnieli o nagrobkach swoich królów“. Chciano nikczemną szykaną dokuczyć Polakom, zniszczyć im wszystko to, co było dla Polski drogiem i świętem, co miało w sobie wielką pamiątkową i artystyczną wartość.

Trzymała nas jednak wiara w Opatrzność—widzieliśmy, jak to nam Ona posyłała wybrańców swoich: mężów wielkiego serca, odwagi i umysłu i

---

¹) Kraszewski.
²) Krasiński.

fantazji, niedających usnąć, a w śnie zginąć na wieki.

Nie zginęliśmy.



Grobowiec Tadeusza Kościuszki w krypcie św. Leonarda w katedrze krakowskiej.

I dziś praojcom naszym na zapytanie z za grobu: „coście czynili w dni niewoli"—odpowiadamy: żyliśmy! I to im wystarcza.

Żyliśmy wiarą w cuda Jasnej Góry, w trwałość potęgi Wawelskiej — ona przetrwała najgroźniejsze dla naszej Ojczyzny chwile; i przechodziły burze wstrząsające jej fundamentami, zasypujące gruzem, a jednak nie drgnęły w katedrze krakowskiej posągowe postacie królów i bohaterów, nie usunęli się z miejsca ci, co tam śpią—przyjęli do „swego mieszkania, gdzie wiecznie przebywać mają" *): obrońcę honoru polskiego ks. Józefa Poniatowskiego,—wolności ludu—Tadeusza Kościuszkę, — cierpiącego za miljony—Adama Mickiewicza.

Wawel był zawsze naszą ostoją.

I dziś cała Polska szuka tam dla siebie pokarmu, szuka zetknięcia z Wawelem, jak dziecię szuka piersi matczynej.

Tam, w katedrze krakowskiej, wśród świętości i pamiątek, nawet w leniwej do myślenia głowie budzą się jakoweś nieuchwytne przedtem pojęcia, a w sercu gorące uczucia, te, co to po za wszelką nauką same wychowują narody, kształcą i wyszlachetniają obyczaje.

Oko duszy widzi tu nie to ziemskie, codzienne, zwykłe, a tak często marne i niegodne istoty, chcące nosić imię człowieka, lecz nowe, przedtem nieznane; biegnie oko duszy za światłem, za prawdą, za wielkością, ideałami.

Dusza nasza istnienia takie tam wyczuwa, a wyczuwszy—zdobywa dla siebie nową cnotę szlachetną.

Aby ten stan nie utknął na samym wyłącznie sentymencie, opartym na rozpamiętywaniu przeszłości, lecz, aby znalazł jeszcze i prawdziwą żywą pobudkę do obywatelskich porywów i czynów patrjotycznych—należy wejść w to wszystko, co nam Wawel dać może, a uzyskawszy wiedzę dobrą, odrzucając w niepamięć przykłady ujemne, po wzięciu z nich nauki rozumnej—by się nie powtórzyły—ruszamy do piękna, do czynu, ładu i zgody.

Katedra Wawelska nie bawi oka, może czyni zawód szukającym przepychu, wspaniałości, tej, którą królowie nasi się otaczali. Nie tu po temu dziś miejsce! Dzisiejsza katedra—to miejsce ich spoczynku.

Zgódźmy się, że miejsca wiecznego spoczynku, to nie zamki, pałace, gdzie kipiało życie, gdzie rosły i rozwijały się jak kwiaty uczucia, pożądania, gdzie sztuka im wtórowała swoim wykwintem najwyższym i bujnością żywą.

Manzolea (miejsca wiecznego spoczynku) muszą być nam ciche i dalekie od światowego ruchu, a tem łatwiej sprzyjają do rozpamiętywań i nauki.

Jadwiga z Łobzowa *), zastanawiając się nad ważnością kościoła kate-

*) Słowa króla Zygmunta I.

*) Pisarka Zubrzycka.

dralnego i koronacyjnego na Wawelu, napomina:

„Polaku: bądź godnym
Tej spuścizny synem,
Czcij praojców pamięć
Niesplamionym czynem.“

W mrocznej katedrze nieprzebrzmiałej pieśni dźwięk od sklepień do uszu naszych przypada, niezapomnianych zdarzeń widziadła się snują, niezgaszonych świateł błyski migocą.

Tu bohaterowie zdobyte podczas walk z wrogami buńczuki i sztandary u stóp trumny św. Stanisława wieszali, a wszystkie obrzędy koronacyjne i pogrzebowe nie przed wielkim ołtarzem, lecz przed ołtarzem z trumną Patrona Polski sprawowali, odmawiając w czasie koronacji przyrzeczenie, iż nie będą wstępowali w ślady gwałtownika, po koronacji szli na Skałkę w pokutnika postaci, za dokonaną tam przez Bolesława Śmiałego na biskupie Stanisławie Szczepanowskim zabójstwo; a po śmierci kładli się królowie nasi wokół ołtarza św. Stanisława, przy nim, jakby oddając mu królestwo w opiekę po sobie.

Wyłamują się ze zwyczaju odmawiania groźnego „memento“ (przypomnienia) królowie: Leszczyński, Poniatowski i losy sprawiły, że nie tu ich pochowano;—Stanisław Leszczyński pozostał w Nancy we Francji, Stanisław Poniatowski w Petersburgu w Rosji.

W wieku XIV-ym po lewej stronie wielkiego ołtarza z cudownym Chrystusem, tym historycznym, który jest obecnie w nawie lewej, było wspaniałe stallum królewskie (siedzenie, ławka), — tu spowiadała się królowa Jadwiga ze swych bólów serdecznych, bo poślubiwszy Jagiełłę:

„Szczęścia swego nić zdeptała,
Zwiądł wesela kwiat,
Choć w koronie—smutek znała
W wiośnie młodych lat.
Dobru drugich poświęcona
Łzy ociera z lica
Królowa — dziewica *)

Chrystus na jej modły błagalne miał rzec wtedy: „wysłuchana Twoja prośba“.



Królowa Jadwiga z nowego sarkofagu, z r. 1902; rzeźbił A. Madejski.

*) Jadwiga z Łobzowa.

A gdy Sobieski pod Wiedeń ruszył, przed tym Chrystusem klęczała o świcie dnia królowa Marysieńka, błagając o opiekę... wtem wpada rycerz w zbroi i woła: „zwycięstwo“, podaje królowej strzemię z siodła wielkiego wezyra, jako dowód, że ten z pola bitwy uszedł.

Te i inne tu podania mówią o świętobliwej prostocie ojców naszych i ich żywej wierze.

A wśród legend jest i taka, która głosi, że: „gdy wykreślono Polskę z kart Europy, zasłonięto tenże wielki, czarny krucyfiks krepą żałobną i że odsłonią Zbawiciela dopiero wtedy— gdy się wiele rzeczy u nas zmieni na lepsze“.

Królowie nasi, począwszy od Zygmunta I, a za ich przykładem biskupi i magnaci otoczyli katedrę wokół kaplicami z urządzeniami podziemi dla swoich zwłok.

Zwłoki królów i ich najbliższych rodzin zgromadzone w tych podziemiach i w krypcie (dolnym kościele, najstarszej części katedry, pochodzącej z wieku XII), — jedne zawarte w artystycznie kutych i złoconych trumnach, inne w bardzo skromnych, inne w kamiennych gładkich, lub wreszcie w ozdobnie wykuwanych grobowcach, poddawane badaniom w czasie odnawiania katedry i naprawiania trumien, rozszerzyły o nich wiedzę. Okazało się też, że: Władysław Łokietek leżał w trumnie kamiennej tak czystej, jakgdyby dziś kutej, że Jadwiga była w bardzo skromnej drewnianej, Zygmunt I pod warstwą piasku na 9 cali, Zygmunt August przykryty chmielem. Znaleziono klejnoty, piękne szaty.

A sarkofagi, te pomniki z baldachimami i postaciami osób królewskich, co to rozpoczął je wznosić Kazimierz Wielki, „ożywiając marniejące cienie, by nie zapadły w zapomnienie“, to już nietylko pamiątki po wielkich władcach, jak Łokietek, Kazimierz Wielki, Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, Zygmunt Stary i Zygmunt August, Batory, Sobieski, po drogich sercu polskiemu niewiastach jak: Jadwiga, Anna Jagiellonka —te sarkofagi i pomniki ścienne, to w wysokim stopniu arcydzieła sztuki, to mistrzowskie odtworzenie nietylko ubiorów, koron i bereł z różnych stuleci,—to przypomnienie z natury odtwarzanych, za ich życia portretów*) —daje nam królów naszych w nadzwyczajnej zgodności z tem, co historja przekazała w księgach, co się znalazło w ich trumnach.

Bolesław Krzywousty przez pięć lat po śmierci ojca swojego Władysława w żałobie chodził, a wielekroć razy spojrzał na portret jego, który zawsze na piersi nosił—zwykł był mówić: „niech mnie Bóg zachowa, ażebym co honorowi ojca mojego nieprzystojnego popełnił.“

I nam,—prawda?—praojców czyny i zasługi — nie bledną, choć wiekowy pył pokrył ich trumny, choć nowe, odmienne zarysowały się przed nami drogi.

Pracujący około odbudowy Wawelu widzą, jak ku drogom pnącym się na Wawel skierowują się kroki miljonów ludzi, dążących ze wszystkich krańców Polski, z najdalszych ziem obcych—by zobaczyć: gdzie to w Polsce mieszkali królowie, co tam stworzyli, czem się otaczali.

Idzie lud polski mający żywo w pamięci słowa Cecylji Renaty żony Władysława IV, która spostrzegłszy przy wjeździe do Krakowa, iż służba królewska oddala lud prosty z miejsca, którędy jechać miała, obruszona tem rzekła: „Dajcie im pokój, niech każdy do nas wolno wstępuje; wszak mię nie dla niektórych tylko osób, ale dla wszystkich koronnych stanów za królowę obrano.“

Idzie więc Naród cały...

A głos dzwonu Zygmunta płynie nad chaty i wioski, pałace i miasta, hen po krańce dalekie w całej Polsce i dźwięczy w nim zgodnie ton prastarej z najnowszą melodją...

Aleksander Borawski.
Kustosz zbiorów na Wawelu.

---

*) Z wyjątkiem Jadwigi i Warneńczyka.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Nieznajoma.

(z cyklu: Ku wolności).

Na ulicy Foksal, naprzeciwko Bychawskiej, w Lublinie mieliśmy z Emilem chwilowe mieszkanie. Chwilowe, bo nigdyśmy długo nie zagrzewali miejsca. Pewnego dnia zaraz z rana Emil gdzieś wyjechał, miał wrócić wieczorem. Ja nie wychodziłem cały dzień nigdzie, raz, żeby się napróżno nie wałęsać po ulicach, powtóre, a co najgłówniejsza, nie miałem pieniędzy, nie miałem też potrzeby jeść ani obiadu, ani kolacji.

Gdy już doczekałem ciemnego wieczoru, jakoś dziwnie zamyśliłem się. Zapomniałem na chwilę o głodzie, usiadłem na krześle, przewiesiłem w tył głowę i snułem jakieś myśli. Wtem przyciszone pukanie. Raz — przerwa, potem dwa razy, znowu przerwa. Ktoś swój — pomyślałem i chrząknąłem. Za drzwiami odezwało się chrząknięcie i jedno puknięcie we drzwi.

— A więc swój — zawyrokowałem w myśli i podszedłem otworzyć drzwi. Gdym je otworzył, we drzwiach stanęła jakaś drobna postać dziewczyny. W półmroku nie mogłem się jej dobrze przyjrzeć. Nie wiedziałem, czy ładna, czy brzydka, za to usłyszałem głos zupełnie miły, jak zwykle głos kobiecy:

— Walek...

— Tak — odpowiedziałem.

— Waliza...

— Bronowice.

— Andrzej — rozkaz oddania mi jej.

— Wnętrze — zapytałem.

— Skarby nasze — brzmiała odpowiedź dziewczyny.

A umówiony odzew „skarby nasze“ wymówiła dziwnie słodkim, miękkim, pieszczotliwym i rozkochanym głosem.

Zdało mi się, że to zaklęta królewna o szarym mroku szuka utraconego skarbu, do którego tęskni i rwie się duszą całą, sercem swem gorącem i drży z niepewności, azali już go odnalazła.

— Odnalazłaś królewno — pomyślałem. Odnalazłaś, za kilkanaście minut będziesz go tulić ku sobie. Strzeż się jeno, aby cię kto nie wypatrzył i nie poznał, żeś jest królewną zaklętą. Kochanie ci twoje zabierze, a ciebie powlecze może pod szubienicę, stryczek założy na szyję.

Żal mi się zrobiło dziewczyny. Ale cóż zrobić. Niech umiera, jeżeli przyszedł na nią czas. Cóż mię to obchodzi. Skarby jej oddam. Rozkaz Andrzeja. Przypomniałem sobie te skarby. Duża, skórzana waliza, waży przeszło czterdzieści funtów. Wypchana nabojami, bombami i Bóg raczy wiedzieć czem tam jeszcze.

— Ech, szkoda dziewczyny i szkoda skarbów — pomyślałem. Wsypie się nieboga.

Bez namysłu już teraz szepnąłem:

— Dajcie adres i idźcie czekajcie tam w bramie. Gdy mię ujrzycie na ulicy z walizą, chrząknijcie.

— Niecała, cztery — brzmiała odpowiedź.

— Dowidzenia!

— Dowidzenia!

I poszła moja roztęskniona do skarbów, królewna zaklęta, na Niecałą pod czwarty.

A ja za chwilę pędziłem na Bronowice. Niezadługo dźwigałem skarby nasze. Nadrabiałem miną i siłą, której mi zresztą nie brak było, że to sobie ot, zwyczajna waliza podróżna.

Gdy mi palce prawej ręki zesztywniały, a w ramieniu coś kłuć poczęło i ramię omdlewać, chwytałem walizę w lewą rękę. A potem znowuż w prawą, w lewą; coraz częściej i częściej zmieniałem, aż poczułem że muszę odpocząć. Pot mi obficie zrosił czoło, koszula na karku była już mokra i przyklejała się do skóry. A tu dopiero byłem na Bernadyńskiej.

— Ach, myślę sobie — gdyby choć ze dwa złote mieć w kieszeni, dryndąbym już dawno był na miejscu.

Nieszczęsnych dwóch złotych nie miałem i jechać nie mogłem, a iść dalej nie sposób.

Rozpacz mię ogarniała z walizą przeklętą. Co za warjat ze mnie podejmować się ją przenieść. A niechaj-

by ją sobie zabrała — wszak to nie mój obowiązek. Zachciało jej się skarbów — niechby się nasyciła. Ot zwyczajnie rzucę nieznacznie gdzie w ciemny kąt. Tyle ciemnego miejsca tutaj. Ot tutaj! I postawiłem walizę gdzieś za bramą wejściową na jakiś plac niezabudowany. Teraz, raz, dwa, trzy, naprzód marsz i po kłopocie. Odbiegłem kilkanaście kroków od walizy. Naraz jakby mi ktoś nogi przykuł do ziemi. Stanąłem. Uczułem w sobie jakąś dziwną moc, która mię ciągnie z powrotem do walizy. Zwyczajnie, jakbym miał gdzieś za serce zahaczoną linę stalową, a ktoś z walizy szarpał za nią niemiłosiernie i nagnał mię ku walizie. Poddałem się, bo nie sposób było się oprzeć. Szarpania były tak silne, tak gwałtowne, a ból od tych szarpnięć tak niemiłosierny, że niewiele już myśląc, szedłem i za chwilę byłem z powrotem przy walizie.

— Niecała cztery — brzmiało mi w uszach.

Chwyciłem walizę i nie namyślając się, zarzuciłem ją sobie na ramię. Wygodniej mi było i tak śmiało mogłem zajść na miejsce, bez wielkiego zmęczenia. Lecz pierwszy lepszy strażnik, żandarm lub szpicel mógł ze zwyczajnej ciekawości zapytać, co niosę.

Nie myślałem wówczas jednak o tem. Szedłem tylko zamaszystym krokiem na Niecałą. Gdym już miał wchodzić na Niecałą, z jakiegoś ciemnego kąta wysunął się tajemniczy cień i szepnął mi do ucha:

— Walek, waliza, skarby nasze — i ręką chwycił za walizę, szarpnął mi, dodając jeszcze szeptem:

— Wsypa, u Jadwigi szpicle i żandarmi, zmiatajcie.

I znikł gdzieś w cieniach nocy.

Przystanąłem na chwilkę ukryty w cieniu i patrzyłem w głąb Niecałej. Paliło się kilka latarń ulicznych, z okien domów błyskały światła, a na ulicy od czasu do czasu zamajaczyły jakieś cienie. Poza tem cisza przeraźliwa. W uszach zaczęło mi coś świstać i szumieć. Lęk mię ogarnął. Trzeba zmiatać. Wtem na tej drodze, którą ja przyszedłem, zauważyłem oddział policji i żandarmerji. Wtuliłem się mocno w swój ciemny kąt. Za chwilę przeszli obok mnie, zbrojni w karabiny i rewolwery. O jakieś dwieście kroków ode mnie przystanęli przed jednym z domów. Z różnych punktów ulicy zaczęły się wysuwać cienie ludzkie i zmierzać ku nim.

— Szpicle — pomyślałem. A nuż tu gdzieś obok mnie stoi i za chwilę chwyci mię stalową dłonią za kark. Trwożliwie obejrzałem sie dookoła. Nic jednak nie zauważyłem. Chciałem uciekać. Coś mi przykuło nogi do ziemi i stałem jak żona biblijnego Lota zamieniona w słup soli. Oddychać nawet nie śmiałem, choć płuca gwałtem domagały się tego. Za chwilę z domu wyszła gromada ludzi i przyłączyła się do oddziału.

Oddział ruszył z miejsca. Szedł z powrotem, zwiększony o kilku ludzi. W środku oddziału szła królewna zaklęta. Nie widziałem jej twarzy, ale czułem, że to ona, królewna szukająca skarbów.

Nie ujrzysz już ich niebogo. Znikły skarby w cieniach nocy. Nie przytulisz już ich do swej piersi tęskniącej. Nie dasz raportu komendantowi swemu, żeś rozkaz spełniła. Biedna królewno. Mury królewskiego zamku tulić cię będą ku sobie i wysysać z twych piersi tęsknotę do skarbów. Wyssą razem z nią i życie twe, które się jeszcze szamocze w twem ciele.

Biedna królewno!

Zginęła podobno w Moskwie w Butyrskiej turmie.

Cenne myśli.

Do żadnego człowieka nie pałać nienawiścią, tylko błędów i jego wad unikać!

Wszystkich kochać — ale zaufaniem obdarzać przezornie i mądrze.

P. Mulford.

Sport.

Dla dużej ilości z pośród czytelników wyraz ten będzie nieznanym, zupełnie obcym. I rzeczywiście. Trudno jest wytłumaczyć, co właściwie ten wyraz „sport“ oznacza.

Nie jest zabawą. Chociaż uprawianie go sprawia wielu z pośród nas dużą przyjemność, lecz jednocześnie pociąga za sobą tyle pracy, tyle ćwiczeń i przygotowań, że o zabawie trudno w tym wypadku mówić.

Nie jest sztuką czy umiejętnością, bo chociaż nie wszyscy ludzie mogą być sportowcami, lecz niema też i nie może być jakichś specjalnych szkół, któreby kształciły w tej umiejętności.

Nie jest też pracą w ścisłem tego słowa znaczeniu, bo właściwie nie produkuje, nie wytwarza, a praca zawsze musi dawać pewne realne wyniki.

Czem więc w takim razie jest sport?

Sport jest przedewszystkiem ruchem na świeżem powietrzu. Niema takiego rodzaju sportu, któryby nie zmuszał do ruchu, do natężania mięśni i muskułów, do oddychania całą piersią świeżem powietrzem.

Już dla tych samych zalet sport powinien być uprawiany przez wszystkich, w pierwszym rzędzie powinien zająć naczelne stanowisko w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Lecz sport posiada jeszcze inne, głębsze znaczenie, bardziej duchowe: działa nietylko na ciało lecz i na duszę.

Może te inne zalety sportu zachęcą do uprawiania go przez młodzież bardziej poważną. Bo trzeba pamiętać i o tem, że obecnie, jak dotychczas tylko zagranicą, sportem zajmują się czynnie nawet starzy ludzie.

A więc sport, poza ciągłym ruchem, nie może obejść się bez współzawodnictwa. Nie można, a przynajmniej bardzo trudno uprawiać sport samemu. Musi być ktoś drugi, któryby starał się razem ze mną i lepiej ode mnie czy to biegać szybciej, czy wyżej skakać, czy też lepiej grać w piłkę nożną.

Właśnie to zdrowe współzawodnictwo, to ubieganie się o lepsze wyniki, wyciska bardzo wyraźne piętno na naszych charakterach; pobudza przedewszystkiem naszą ambicję, wzmacnia stałość w naszych poczynaniach, wyrabia wiarę w siebie, wiarę w swoje siły i, co jest może najważniejszą rzeczą, przyzwyczaja — w niektórych swych gałęziach — do występowania zbiorowego, do wzajemnego wspierania się i pomagania sobie, do zapominania o sobie, a do działania dla dobra ogółu, dla dobra swoich barw drużyniackich. Nigdzie tak wyraźnie nie występuje potrzeba zbiorowego działania i nigdzie tak wyraźnie nie zobaczymy, co może zorganizowana siła, jak przy grze w piłkę nożną. A piłka nożna jest właśnie jedną z bardzo licznych gałęzi sportu.

Widzieliśmy jaskrawy przykład tego w Warszawie, w czasie okupacji niemieckiej.

Polska drużyna piłki nożnej „Polonia“ wyzwała na match (czyt. mecz) czyli zawody Niemców. Niemcy, chcąc pokazać swoją siłę, posprowadzali, nie szczędząc kosztów, najsławniejszych swoich graczy z całego państwa, a mieli naprawdę dobrych graczy o wszechświatowej sławie. Tymczasem sławy te niezorganizowane z sobą, niezgrani, gdyż prawie każdy z nich pochodził z innej drużyny, zostali sromotnie pobici przez drużynę polską, która, choć składała się prawie z samych chłopców od 16 do 19 lat, lecz dobrze zorganizowana, działająca zawsze razem, żaden z nich nie grał na swoją rękę, a zawsze razem. Tą swoją zorganizowaną siłą narazili starych, doświadczonych, często z górą trzydziestoletnich graczy, na wstyd sromotny.

* * *

Widzimy więc jasno co może zrobić sport, jakie zalety charakteru wyrobi i uwydatni, a ponieważ jednem z zadań Kół Młodzieży Wiejskiej jest praca nad uszlachetnieniem siebie, powinniśmy bardzo skrupulatnie zająć się szerzeniem i propagowaniem sportu na wsi. A przedewszystkiem powinniśmy bardzo energicznie zakrzątnąć się koło stworzenia dru-

żyn sportowych w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Nie jest to rzeczą trudną, a warto tem się zająć.

Sport jest do tego tak przyjemny, tak łatwo młodzież zapala się do niego, że należy się tylko obawiać zbytniego napływu amatorów, a nie brakuj tychże. Przytem trafia się czasami, że można odnaleźć wprost nadzwyczajne talenta między chłopcami wiejskiemi. Sam jestem starym i nawet niezłym sportowcem, a bywałem często pobity w zawodach przez chłopców wiejskich zupełnie nie wyćwiczonych, a nawet często nie wiedzących, coby to był za zwierz „sport" i którym się nie śniło nawet, że można biegać do celu, czy też skakać na wysokość.

Postaram się w kilku artykułach omówić niektóre z bardzo licznych gałęzi sportu. Te mianowicie, które łatwo będzie uprawiać na wsi i sądzę, że zachęci to czytelników do zawodów, do ćwiczenia się i do pracy nad samym sobą. *Michał Cis.*

Dział organizacyjny.

1) Koła Młodzieży, które nie nadesłały dotąd sprawozdań z działalności, powinny takowe przesłać przez delegatów na Zjazd, aby ci mieli prawo głosu decydującego. Dlatego należy przeczytać wszystkie wykazy Kół w dziale organizacyjnym w poprzednich numerach „Naszej Drużyny". Jeżeli jakiegoś Koła niema wymienionego, to znaczy, że C. Z. M. W. nie otrzymał sprawozdania.

2. Wykaz miejscowości, z których Koła Młodzieży nadesłały sprawozdania za rok 1920:

151) Sławków, 152) Gać, 153) Czerany, 154) Babsk, 155) Żuków, 156) Sroczków, 157) Marjanówek, 158) Tur, 159) Bielin, 160) Hipolitówka, 161) Laskowa, 162) Drużbica, 163) Dołkimów, 164) Bierzwienna, 165) Kałów, 166) Wójcin, 167) Wierzber, 168) Andrzejów, 169) Dzieraki-Łaszany, 170) Gabryjałowszczyzna, 171) Siemiany, 172) Kozoresy, 173) Gontoga, 174) Landwarów, 175) Grygajcie, 176) Jachimowszczyzna, 177) Bomny, 178) Strakiszki, 179) Wasiliszki, 180) Olkienniki, 181) Troki, 182) Jadki, 183) Derewno, 184) Naloboki, 185) Wojsztowińcze, 186) Worniany, 187) Żyrmanty, 188) Dukszty, 189) Opsy, 190) Rymszany, 191) Zaracze, 192) Olszew, 193) Oszmiana, 194) Bystrzyca, 195) Malinów, 196) Koleśniki, 197) Iwje, 198) Szczepanowicze, 199) Wojsztowicze, 200) Łoszany, 201) Werenów, 202) Korkażyszki, 203) Szumsk, 204) Wieżuny, 205) Ostrowiec, 206) Rudziszki, 207) Ejszyszki, 208) Pobytków-Duży, 209) Piastkowice.

Dalszy ciąg w następnym numerze.

Z życia społecznego.

Z Wartkowic.

Czytelnicy „Naszej Drużyny" niejednokrotnie słyszeli o znanej z urządzeń społecznych i kulturalnych wsi Wartkowice w ziemi Łęczyckiej. Są tu rzeczy, których uczyć się winny inne wsie polskie, że wspomnę tylko współdzielnie tutejsze: pieniężną, robiącą przeszło miljon marek miesięcznie obrotu kasowego, mleczarską, przerabiającą przeciętnie 150,000 litrów mleka miesięcznie i spożywczą, sprzedającą miesięcznie za 700,000 mk. towaru. Również działa tu cały szereg stowarzyszeń oświatowych, jak: Kółko Rolnicze, Koło Macierzy Szkolnej, Koło Młodzieży; instytucje te posiadają wspaniałe gmachy: Dom Ludowy i parową fabrykę przetworów mleczarskich.

Dużo włożyli działacze wartkowscy i okoliczni pracy i umiejętności, żeby takie rezultaty osiągnąć; największą zdobyczą jest bezwątpienia to zaufanie, jakie ludność okoliczna do swych przewódców i organizacji w sobie wyrobiła.

Ale cóż kiedy obok rzeczy dobrych powstają się i złe. Oto utworzyła się tu grupa ludzi, którzy starają się szkodzić wszystkim dobrym poczynaniom; na czele tej grupy szkodników stoi człowiek mający się za społecznika, człowiek ten zdobył wpływ na ową ciemną grupę ludzi przez fundy i libacje i gdzie tylko może — złe broi. Kiedy na jednem z zebrań chciano uchwalić zamknięcie karczmy w Wartkowicach, „filar" ten zaczął rozdzierać szaty, że gmina pozbawia ludność tak zdrowego i koniecznego, zwłaszcza w czasie jarmarków, napoju, jakim jest wódka. To też miejscowi szynkarze, piekarze i sklepikarze, mając tak gorącego obrońcę, stanęli przy nim. Przed tą kliką ustąpił w swoim

czasie zasłużony i gorliwy ks. Wejkert, który sprzeciwił się otwarciu karczmy w Wartkowicach; dziś ci sami ludzie wdarli się do Straży Ogniowej i tak sobie poczynać zaczęli, że dwa oddziały straży z innych wsi odsunęły się od swych towarzyszy wartkowickich i bardzo dobrze zrobiły, bo poczynania dowództwa wartkowskiego wcale nie są przykładne.

Naprzykład, w dniu 8 maja b. r., kiedy kraj cały duszą i sercem łączył się z ociekającymi krwią braćmi Górnośląskimi, w Wartkowicach całą noc rozlegał się odgłos skrzypek i bębenka i ochrypłe okrzyki pijackie na cześć dowództwa Straży, które tego rodzaju libacje urządza.

Podając ten list, apeluję do lepszych jednostek w Wartkowicach, które tyle dobrego zdziałać potrafiły, żeby jak najprędzej i to, da Bóg, może ostatnie zło na swym gruncie wypleniły. *W. G.*

Z Kół i Związków.

Koło „Znicz” w Woli Zadybskiej.

Czytając w „Naszej Drużynie“ różne wiadomości o pracy młodzieży we własnych organizacjach, zapragnęłam podzielić się z koleżankami i kolegami wiadomością o naszem Kole. Zorganizowaliśmy się w pamiętnym listopadzie 1918 r. Pierwszy rok istnienia Koła odznaczył się iście młodzieńczym rozmachem i zapałem młodzieży we wszystkich kierunkach. Urządziliśmy parę przedstawień, pogadanek, wieczornic i zabaw. Wpływ zbiorowej pracy i wysiłki podniesienia umysłowego i moralnego członków dawały bardzo widoczne i dodatnie wyniki. W zeszłym roku pod wpływem znanych wypadków praca nasza, jak wszędzie, została zahamowana i przerwana. Z początkiem jednak tego roku, dzięki staraniom naszego przewodniczącego L. Zaremby, młodzież znów zerwała się do czynu. Powstała sekcja teatralna, która liczy 22 członków i pozostaje pod wzorowem kierownictwem kursisty-Nałęczowiaka Al. Nakoniecznego. 6 lutego odegrana została komedyjka w 3-ch aktach p. t. „Potrójna narzeczona“. Dochód przeznaczono na biurowość i potrzeby Koła. Dnia 4 marca odegraliśmy znów „Racławickie kosy“. Grający naogół wywiązali się dobrze, a najlepiej wywiązali się kol. J. Bochenek w roli „Czuryny“ i kol. Al. Nakonieczny w roli Witowskiego. Po teatrze odbyła się wieczornica. Zaprosiliśmy również i osoby starsze. Wieczornica przeplatana była zabawami towarzyskiemi, tańcami, śpiewami i deklamacjami. Obecnie sekcja teatralna przygotowuje komedyjkę p. t. „Majster Kiliński“. Za najważniejszy cel wspólnej pracy postawiliśmy sobie, aby młodzież wyrosła na dobrych i dzielnych obywateli kraju. Zamiast marnować wolne chwile, jak dotychczas bywało, dziś po powrocie naszych kolegów z wojska mamy schodzić się na wspólne czytanki i godziwe a pożyteczne pogawędki, uczyć się pracy i karności obywatelskiej, zdobywać wiedzę i zaprawiać się do przyszłych obowiązków, jakie nas czekają, wreszcie wolne chwile poświęcić miłym i pożytecznym rozrywkom. Dla większego zapału Kołu naszemu daliśmy nazwę „Znicz“. Zebrania odbywamy z braku odpowiedniego lokalu w szkole, a przedstawienia — w „szopie szkolnej“. Oprócz Koła Młodzieży, są u nas jeszcze inne pożyteczne organizacje: Kółko Rolnicze, Stowarzyszenie Budowlane, Stow. Spożywców i Tow. Straży Ogniowej Ochotniczej, które ma trochę drzewa i chce z Kołem Młodzieży budować „szopę strażacką“, gdzie moglibyśmy odbywać zebrania i mieć własną scenę na przedstawienia.

Drużynianka i członkini Koła.

Z Koła w Witkowicach pow. Tarnobrzeski (Małopolska).

Dnia 2 maja zebrała się gromada miejscowej młodzieży, bo przeszło 60 osób. Zebranie zagaił przewodniczący, poczem dokonano wyboru prezydjum. Następnie kol. Ig. Kwaśniewski, instruktor sandomierskiego Okręgu, wygłosił odczyt na temat: „Praca i wiedza“ oraz przemawiał kilkakrotnie w sprawach: wycieczki statkiem do Puław, wycieczki do Sandomierza, bibljoteki ruchomej, prenumeraty pism, stow. spółdzielczego i innych.

Młodzież, szczególnie chłopcy, wypowiadali się w poruszanych sprawach i podawali swoje wnioski. Zaznaczyć trzeba, że chłopcy tu są o wiele więcej wyrobieni, niż dziewczęta. Na zebraniu zapadły następujące uchwały: 1. Wziąść gremjalny udział w wycieczce do Puław w Zielone Święta. 2. Usiłować zrobić wycieczkę do Sandomierza. 3. Zaprenumerować kilka pism oświatowych; wypowiadali się przeciwko gazetom partyjnym, tych bowiem i tak dużo przychodzi do wsi. 4. Wypożyczyć bibljotekę z Okręgu z Sandomierza. 5. Zakupić koniecznie grę „football“. 6. Przybyć na majówkę do Gór Wysokich, urządzaną przez Okr. Związek Mł. 29 maja. 7. Wysłać 2-ch delegatów na Zjazd do Warszawy, jednocześnie dokonano wyboru tych delegatów. 8. Zachęcać okoliczną młodzież do wspólnej pracy w organizacji. 9. Sprowadzać częściej prelegentów z odczytami. 10. Urządzić majówkę u siebie, aby zachęcić młodzież z okolicy do organizowania się. 11. Przystąpić do C. Z. M. W. w Warszawie przez Okręg Sandomierski.

Po zebraniu na życzenie młodzieży bawiliśmy się. Zabaw towarzyskich młodzież

nie zna. Zabawy były następujące: sąsiad, karczma, cenzurowany, tak i nie, sejm.

Obecny na zebraniu: *Ig. Kwaśniewski.*

Praca Kół Młodzieży w pow. Grodzieńskim.

W czasach rosyjskiej niewoli my tu na kresach nie mogliśmy myśleć o jakichkolwiek zrzeszeniach. Kiedy opadły kajdany niewoli moskiewskiej, ustały srogie rządy chwilowych okupantów, a wojska polskie wkroczyły na naszą ziemię, to każdy dopiero wtedy odczuł, że jest synem Polski.

Rozpoczęła się zbiorowa praca społeczna: starsi zaczęli zakładać stowarzyszenia spożywcze, a młodzież zrzeszać się w Koła. W pracy tej wzięła wybitny udział Straż Kresowa. Przed inwazją bolszewicką w 1920 r. było zorganizowanych 25 Kół, które złączyły się w Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Grodnie. Praca była bardzo owocna, bo wiele Kół posiadało piękne bibljoteczki. Urządzano kursa wieczorne dla analfabetów, poczytność pism ludowych była bardzo wielka, w Grodnie urządzono kurs dla kierowników Kół Młodzieży. W czasie inwazji zamarło całe życie.

Gdy nastały szczęśliwsze warunki, Straż Kresowa zaczęła budzić uśpione życie organizacyjne. Część Kół uruchomiono, powstało wiele nowych. Niektóre Koła prowadzą już intensywną pracę i t. np. Koło w Maciejowicach, zorganizowane już po inwazji bolszewickiej, zajęło się urządzeniem obchodu 3-go Maja. Obchód ten wypadł bardzo wystawnie, w czem nie małą pomoc okazało nauczycielstwo.

Praca w Kołach napotyka na razie na jedną główną przeszkodę, to jest na to, że brak Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Grodnie. *Stanisław Czarnecki.*

Niedrzwica - Kościelna.

Młodzież tutejsza zorganizowała się z inicjatywy miejscowego ks. prob. Stef. Galusińskiego w dniu 16 października ub. r. Na przewodniczącą obrano kol. Janinę Mazurkiewicz, na zastępce kol. A. Machajównę, na sekretarkę kol. Z. Gołasiówną. Młodzież ochoczo jęła się pracy. Pod kierownictwem p. A. Kuczkówny, nauczycielki śpiewu, odbywały się zbiorowe śpiewy kościelnych i świeckich pieśni. Powstało kółko amatorskie, które przygotowało na listopad pierwsze przedstawienie. Dochód przeznaczono na bibljotekę i kupno potrzebnych rzeczy do teatru jak kurtyna i inne. Podczas świąt Bożego Narodz. odegrano znów dwie sztuczki. Zebrania odbywały się w każdą niedzielę, na których omawiano potrzeby związku, rozbierano książki do czytania. Przyjęto projekt ks. Patrona, by zwiedzić szkołę gospodarczą w Nałęczowie oraz zwrócono się do przewodn. Kółka Rolniczego o wskazówki, jak prowadzić dobrze gospodarstwo rolne. Na każdem niemal zebraniu przystępowali nowi członkowie tak, iż obecnie związek liczy 60 członków. Chór młodzieży bierze udział w uroczystościach kościelnych, jak święto patrona młodzieży św. St. Kostki oraz w uroczystościach narodowych.

Różne wiadomości.

Zjad Ursynowiaków. Zjazd koleżeński wszystkich b. wychowańców Ursynowa odbędzie się w Warszawie w dniu 3 i 4 lipca z następującym porządkiem dziennym: 1) referaty osób zaproszonych, 2) referaty kolegów, 3) omówienie form organizacyjnych Koła Ursynowiaków, 4) wspólna wycieczka do Ursynowa. Komitet organizacyjny stanowią koledzy: Cieplak, Kawecki, Jankowski, Rytel, Maj, Ziętko, Frankiewicz i Podurgiel. Wszyscy koledzy proszeni są o rychłe podanie swych adresów do Sekretarjatu Zjazdu — Warszawa, Szopena 16, Seminarjum Ursynowskie.

Zjazd młodzieży w Wilnie. Dnia 15 maja r. b. odbył się liczny Zjazd młodzieży wiejskiej z ziemi wileńskiej. Zagaił zjazd kierownik Wileńskiego Okręgu Straży Kresowej p. Mydlarz. Ksiądz bisku Bandurski zaszczycił swą obecnością młodzież wileńską i w podniosłych słowach zaznaczył ważność organizacji młodzieży. Wskazał on na przodownictwo młodzieży w wszelkich usiłowaniach wyzwoleńczych narodu i zaznaczył, jak ważnym jest udział młodzieży w pracy społecznej. Referaty na Zjeździe wygłosili kol. F. Platner delegat C. Z. M. W. z Warszawy i p. S. Bojarska. Po referatach delegaci z poszczególnych Okręgów złożyli sprawozdania. W pracy wyróżnia się powiat Oszmiański. Na Zjeździe uchwalono Statut organizacyjny i dokonano wyborów Zarządu Głównego.

Nowe książki.

1. *Po co zakładamy Kółka Rolnicze— nap. Włodzimierz Bzowski* — książeczka ta zawiera bardzo cenne wskazówki, w jakich kierunkach Kółka Rolnicze powinny rozwijać pracę, nadto podaje przegląd organizacji zawodowo-rolniczych w Polsce. Jest bardzo przystępnie napisana, każdy działacz społeczny na wsi powinien zię zaznajomić z jej treścią. Książeczka ta ułatwi w wielkim stopniu współdziałanie z Kółkami Rolniczemi, jakie podejmują Koła Młodzieży.

Tegoż autora wyszły także z druku inne broszurki treści oświatowo-społecznej:

2. Wł. Bzowski: Praca społeczno-gospodarcza wsi Wielkopolskiej.
3. „ Co to jest Kooperacja?
4. „ Wieś polska i wieś czeska.

Ceny bardzo niskie, główny skład w Księgarni Gebethnera i Wolffa — Warszawa; można także sprowadzać przez Komisję Wydawniczą C. Z. K. R. Kopernika 30 (parter).

5. *Aleksander Janowski: „Własna ziemia"*. Nakład Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Str. 28, cena 5 mk.

Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Oświecenia powziął myśl wydawania Przewodnika Obywatela Rzeczypospolitej, gdzie w jasnej, treściwej formie ujmowane są zagadnienia podstawowe o całokształcie życia Polski. Książka p. A. Janowskiego o własnej ziemi stanowi drugi tomik powyższego wydawnictwa. Z umiłowaniem i serdecznym odczuciem piękna ziemi ojczystej, autor opisuje w barwnych obrazach obszar ziemi naszej, poprzedzając to cennemi uwagami o przyrodzonych prawach człowieka do gleby macierzystej. Z książki tej, czytelnik zdobywa garść niezbędnych wiadomości, jakie winien każdy obywatel kraju posiadać.

„Dla ciebie jest cały ten kraj, a ty jesteś dla niego", powiada autor, dokumentując w ten sposób ścisłą łączność narodu z ziemią.

Książka powyższa zasługuje ze wszech miar na rozpowszechnienie zwłaszcza obecnie, gdyśmy się stali wolnemi gospodarzami swej ziemi, którą należy poznać gruntownie, a poznawszy miłować nadewszystko.

6. *„Działalność Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego i Pracy Społecznej" napisał p. Al. Zacharski*, str. 56, wydawnictwo Związku Instruktorów Rolniczych. Książeczkę tę poleca się uwadze instruktorów rolniczych, oraz działaczy społeczno-gospodarczych, dla zapoznania się z metodami pracy instruktorskiej; oraz z dorobkiem, jaki wnieśli instruktorzy do życia wsi polskiej. Wydawnictwo powyższe nabyć można w Księgarni Rolniczej, Nowy Świat № 35 i w Związku Instruktorów — Warszawa, Kopernika № 30, gmach C. T. R.

Nowe wydawnictwa Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Przed Zjazdem wyjdą z druku:

1. *Antoni Langer: O zbieraniu materjałów ludoznawczych* — broszurka ta drukowana tylko w pewnych wyjątkach w „Naszej Drużynie" zawiera nader cenne wskazówki, jak należy gromadzić i poznawać przedmioty i wytwory kultury ludowej. Światła młodzież wiejska powinna dokładnie przeczytać tę książeczkę, jeżeli pragnie budować przyszłość na dorobku rodzimym wsi, jeżeli chce uchronić zabytki swoistej kultury ludowej od zapomnienia.

2. *Józef Ciembroniewicz: Pogadanki o wychowaniu.* Książka ta powinna być drogowskazem na drodze życia dla każdego młodego człowieka. Niektóre pogadanki były już drukowane w „Naszej Drużynie", książeczka natomiast obejmuje całkowite zestawienia tych pięknych a tak pouczających pogadanek, które powinny być uważnie odczytywane i objaśniane na zebraniach Kół Młodzieży. Książeczka ta niech znajdzie się w domu każdego członka Koła Młodzieży.

W czasie Zjazdu można będzie nabyć te dwie nowe książeczki, jak i wszystkie inne, które już wcześniej zostały wydane.

Odpowiedzi redakcji i administracji.

Koło Młodzieży w Puławskiem, które nie podało swego adresu. Po cennnik aparatów fotograficznych napiszcie pod adresem: Warszawa, ul. Marszałkowska 110, róg Chmielnej, WP.: Szalaj. Nóż okrągły (introligatorski) można nabyć w Warszawie w składzie Krzysztofa Bruna Bielańska, róg Pl. Teatralnego. Kosztuje obecnie około 700 mk.

Jednocześnie zwracamy Wam uwagę, że każdy list powinien być podpisany oraz podany dokładny adres.

p. *Rob. Rydz — Bochnia.* Wierszyki umieścimy, o współpracę prosimy.

p. *Marja Kohenówna.* Wierszyk: „Wysiłku krwawy trud" umieścimy.

J. Klimek — Łódź. W sprawie nadesłanych wierszyków wyślemy osobny list.

Feliks Kozioł z Przesławic artykuł umieścimy.

Jan Głuszcz—Kaleń umieścimy wkrótce.

Wyjaśnienie.

W № 19 „Naszej Drużyny" p. t. „Od Redakcji i Administracji" została podana notatka w której zarzucono administracji „Woli Ludu" jakoby w nieprawny sposób doszła do posiadania adresów prenumeratorów „Naszej Drużyny".

Po dokładnem sprawdzeniu okazało się, że adresy zostały na prośbę administracji „Woli Ludu" wydane, bez wiedzy naczelnych władz Związku Młodzieży Wiejskiej oraz Redakcji i Administracji „Naszej Drużyny", przez p. Kierownika Centralnego Związku Kółek Rolniczych do rozesłania numerów okazowych. Kierownik udzielił adresów przed ukazaniem się pierwszego numeru „Woli Ludu", będąc poinformowany, że powyższe pismo ma mieć charakter gospodarczo-oświatowy.

OGŁOSZENIA:

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za I kwartał 1921 r. mk. 80, za II kwartał mk. 160. Numer pojedynczy I kw. 8 mk. II kw. 15 mk.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 6,400, 1/2 stron. mk. 3,200. Pierwsza po tekście i ostatnia strona mk. 3,600, 1/2 strony mk. 1,800. Części stronic odpowiednio mniej.
Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów.

Redaktor i Wydawca: **JÓZEF NIEĆKO.** **Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.